

Kiedy trzej mole książkowi schodzili z dachu biblioteki, kiedy w starej wieży ciśnień dwa draby taszczyły po schodach skradzioną komodę, a Grażynka marzyła, spoglądając w niebo przez szkolne okno, wtedy to w atmosferę Ziemi wleciało coś, co świeciło jak spadający meteor. To coś przypominało z bliska biały łazienkowy piecyk gazowy. Dysza tylna miotła ze straszliwą siłą bąbelki paliwa odrzutowego. W dygoczącej kapsule trzej astronauta przez specjalne nadajniki prowadzili między sobą następującą rozmowę:

- Czybry zbilibry żabry mybry siębry dobry plabry nebry tybry?
- Takma schoma dzima myma doma łama doma wama niama!
- Uki waki gaki zaki chwiki lęki włąki czyki myki silki nikki haki muki jąki cyki.

Był to język międzyplanetarny, którym posługiwali się przybysze z kosmosu.

Z racji wyglądu można by ich śmiało określić słowami „przepotwory kosmiczne”.

Astronauta owi zamknięci byli bowiem w szczelnych słojach, które pełniły rolę skafandrów. Ze słoich tych wystawało coś w rodzaju rurek, anten i sprężyn. Trudno powiedzieć, że przybysze siedzieli w owych słojach-skafandrach, gdyż każdy z nich był w stanie półpłynnym i przybierał ciągle nową formę. Bez swoich ochronnych słoich trzej astronauta zapewne rozlaliby się w trzy mokre plamy w kolorach malinowym, brzoskwińowym i jagodowym.

Mimo ich niezwykłego podobieństwa do ziemskich dżemów, marmolad i powideł, nie były to żadne owocowe przetwory. Były to bardzo sympatyczne Przepotwory Kosmiczne. Dowódca wyprawy Bryjek wydał komendę i dwaj pozostali astronauta, nawigatorka Marmoladka i pilot Kipol, włączyli silniki hamujące.

Statek kosmiczny kierował się wprost na dach opuszczonej wieży ciśnień. Ale nie było to awaryjne lądowanie. O nie! Przepotwory Kosmiczne przybywały z ważną misją, która dla ich planety miała wielkie znaczenie.

Planeta owa, o nazwie Konfiturcja, była oddalona od Ziemi o trzy tysiące lat świetlnych. Zamieszkiwali ją Konfiturkowie. Były to stworzy o ogromnym poczuciu humoru, przeto śmiech i wszystko, co go dotyczyło i wywoływało, stanowiło podstawę ich kultury. Ale i ich nauka nie pozostawała w tyle. Uczenni Konfiturkowie, badając problem początków wszechświata, wysnuli odważne przypuszczenie, że świat jest to istota, która... pękła ze śmiechu, że gwiazdy i planety to nic innego, jak perlistość tego śmiechu, który zakończył się potężnym rozpukiem, trwającym do dziś!

Największym osiągnięciem tego dzielnego narodu było bez wątpienia wyłapanie ostatniej plagi – wojny. Była to naj-okropniejsza rzecz ze wszystkich innych okropności, które pracownicy Konfiturkowie wyłapywali i unieszkodliwiali przez długie wieki swojej historii. Wszystkie te plagi i okropności zamknięto i zalakowano w specjalnym szklanym pojemniku, który wystawiono na widok publiczny. Tłumy Konfiturków i Konfiturczynek z Konfiturczętami przychodziły tu, by bezpiecznie oglądać to, co niegdyś siało między nimi zamęt i niezgodę.

Wszystko, co smętne, podstępne, zawistne i ponure, było teraz zamknięte w osobnych przegródkach w specjalnym Pojemniku Okropności. Była tam nawet przegródka, którą wypełniało lenistwo, a także przegródka na brak poczucia humoru. Zdawało się więc, że na planecie zapanuje teraz idealna szczęśliwość. Tłumy Konfiturcjanczyków przelewały się wesoło w szklanych rurkach-ulicach, przesyłając sobie uprzejme bąbelki i pozdrawiając się przyjaźnie w drodze do pracy.

Pewnego razu pewien Pazerny Konfiturka, któremu jakimś sposobem udało się przechować w głębi duszy pokąźną porcję egoizmu, chciwości, a nawet ponuractwa, zapragnął zostać najważniejszym Konfiturkiem wszechświata. Jego pazerność, czyli zachłanność była wielka. Wiele razy Pazerny Konfiturka odwiedzał wystawę, gdzie jak zaczarowany wpatrywał się w Pojemnik Okropności. Widział, jak uwięzione plagi prą na ścianki niedużego pojemnika ze straszliwym

ciśnieniem, i czuł, że coś ohydneho i niskiego szepce mu w duszy: „Zdobądź pojemnik! Ukradnij!”.

Pewnego dnia, kiedy wszyscy Konfiturkowie spali (bo Konfiturkowie śpią w dzień), Pazerny Konfiturek podkraść się do Pojemnika Okropności i po cichutku zdjął go z postumentu. W tym jednak momencie czujny dozorca podniósł alarm. Konfiturek porwał pojemnik i co sił począł z nim uciekać przez szklane ulice planety. Lecz coraz większe tłumy zbudzonych ze snu Konfiturków zaczęły wylewać się na ulicę, zagradzając mu drogę. Konfiturek rozbił szybę na wystawie sklepu, w którym sprzedawano najnowsze kosmiczne słoje-skafandry. Szybko wybrał największy ze słoje i przymocował do jego pokrywki Pojemnik Okropności. Pościg wpadł do sklepu i wydawało się, że zbieg nie ma już dokąd uciekać. Ale Pazerny Konfiturek miał plan: w ostatniej chwili wskoczył do słoja, zakręcił za sobą pokrywkę i zdalnie sterując, otworzył pierwszą lepszą przegródkę pojemnika.

Ze straszliwą siłą, jak z dyszy rakiety, z pojemnika zaczęła się wydostawać straszna plaga. Tą okropnością było akurat lenistwo. Pojemnik Okropności z hukiem odrzutowym odbił się od planety, a przyczepiony do niego Pazerny Konfiturek umknął w przestrzeń kosmiczną. Na jego widok omal nie skwasilo się mleko na Mlecznej Drodze.

Po udanej ucieczce Pazernego Konfiturka wszystkich na planecie powaliło lenistwo. Niektórym Konfiturkom nie chciało się nawet rozmawiać, tylko przelewały się z pustego w próżne. Pewna rodzina zamówiła sobie w cukierni stojący zegar z czekolady po to, by spoglądając bezmyślnie na upływający w lenistwie czas, lizać lukrowane wahadło, które przesuwało się przed ich leniwymi jęzorami.

Na szczęście z sąsiedniego księżycy powróciła ekspedycja, która w ostatniej chwili zdołała wypłenić szerzące się na Konfiturcji lenistwo i na powrót zapędziła je do specjalnego pojemnika.

Zdawać by się mogło, że teraz życie na planecie znowu potoczy się beztrudnie. A jednak tak nie było! Bo choć Pazerny Konfiturek wraz z Pojemnikiem Okropności przepadł bez wieści, inne niebezpieczeństwo poczęło zbliżać się do Konfiturcji. Była nim kometa.

Kometa owa miała bardzo śmieszny kształt, a w dodatku swoim długim ogonem zaczęła łaskotać powierzchnię planety i samych jej mieszkańców. Ponieważ wszyscy mieli ogromne poczucie humoru, a także łaskotki, cały naród zaczął trząść się ze śmiechu. I wtedy to właśnie kilku nieustraszonych Konfiturków schroniło się w szklanych słojach-skafandrach, gdzie łaskotanie nie mogło ich dotrzeć. Byli między nimi trzej zasłużeni astronauty: Bryjek, Marmoladka i Kipol. Postanowili uratować planetę przed niechybnym rozpukiem. Wtedy właśnie przypomniano sobie o Pazernym Konfiturku i skradzionym przez niego Pojemniku Okropności. Należałoby teraz odnaleźć przestępcę, odebrać mu pojemnik i tym razem wypuścić do atmosfery Konfiturcji bardzo małą dawkę... czego? No tak: braku poczucia humoru! Tylko wtedy bowiem mieszkańcy planety mogliby przestać śmiać się aż do takiego stopnia. Co najwyżej parskałoby niegroźnie aż do czasu, gdy Kometa Łaskotkowa znudzi się i oddali w przestrzeń kosmiczną.

Niezwłocznie przystąpiono do akcji. Wstępne badania za pomocą telewykrywacza okropności wskazywały kierunek, w którym niegdyś czmychnął Pazerny Konfiturek. W tym właśnie kierunku znajdowała się planeta Ziemia! Na poszukiwanie wyruszył pojazd kosmiczny z trzema najdzielniejszymi Konfiturkami.

Richard A. Antonius

Fragment książki „**Miki Mol i Straszne Płaszczdło**”